

# Wiara, nadzieja i miłość Maryi (2)



Jacek Woroniecki OP

## WIARA MARYI

### W OKRESIE TAJEMNIC BOLESNYCH

I w życiu Matki Najświętszej przyszła godzina kiedy Jej dusza miała być poddana najwyższej próbie. Cnoty teologiczne, którymi w całej pełni żyła, miały w tych chwilach dojść do najwyższego stopnia rozwoju po to, aby i nam służyć za wzór i za źródło mocy wtedy kiedy P. Bogu podoba się poddać próbom i nasze dusze.

Na tę próbę Maryja była od dawna przygotowana i słowami starca Symeona i niejednokrotnymi zapowiedziami własnego Jej boskiego Syna. Jak Apostołom tak i Matce swej musiał On nieraz mówić:  *iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem i wiele cierpieł od starszych i od doktorów i od przedniejszych kapłanów i był zabity i trzeciego dnia zmartwychwstał* (Mat. 16, 21).

Pomimo jednak, że była Ona na to przygotowana, umysł nasz nie może sobie wyobrazić bólu i przerażenia, jakie musiało ogarnąć duszę Matki Bożej, gdy te groźne zapowiedzi doszły do urzeczywistnienia, gdy Syn Jej schwytyany na modlitwie w Getsemani prowadzony potem od jednego trybunału do drugiego, ubiczowany i cierniem ukoronowany, wziął na plecy krzyż, na którym miał wkrótce zawisnąć, aby *wszystkich pociągnąć do Siebie* (Jan 12, 32).

I w duszy Maryi musiała w tych chwilach zapanować godzina i moc ciemności, w której wiara Jej doszła do największej swej doskonałości. Bo jak każda *cnota* – wedle słów św. Pawła – w *słabości wykazuje się doskonałą* (II Kor. 12, 9), tak samo i wiara: dopiero gdy umysł ogarną ciemności i siły jego przyrodzone zupełnie zaczną zawodzić, a on kieruje się tylko słowem Bożym i na prawdzie objawionej przez Boga opiera całe swe postępowanie, wtedy wiara jego dochodzi do pełni doskonałości jak ślicznie naucza z własnego i ze św. Teresy doświadczenia św. Jan od Krzyża.

I umysł Matki Najświętszej w czasie męki Jej Syna musiała ogarnąć całkowita ciemność, gdy idzie o światło przyrodzone, a jedynie tylko nadprzyrodzone światło wiary dawało Jej tę moc, która sprawiła, że z daleka brała udział we wszystkich poniżeniach i udręczeniach swego Syna, od Getsemani aż do pretorium Piłata, że później krok w krok szła za Nim po Jego drodze krzyżowej i że wreszcie mężnie *stała podle Jego krzyża* (Jan 19, 25) póki nie wyzionął ducha.

Z prawd wiary naszej jedna musiała w tej chwili ze szczególną siłą przeniknąć umysł Maryi, a był nią dogmat Odkupienia. Jak w chwili Zwiastowania cała Jej dusza skupiła się około tajemnicy Wcielenia, aby tymi słowami „*niech mi się stanie wedle słowa Twego*” dać na nią przyzwolenie i tym samym wziąć w niej czynny udział, tak teraz w czasie męki dusza Maryi skupia się około tajemnicy Odkupienia.

I tu także nie tylko wierzy Ona głęboko w tę tajemnicę, ale wierzy, że w dokonaniu się jej ma mieć swą część, wierzy, że Bóg żąda i teraz od Niej, podobnie jak w chwili Zwiastowania, dobrowolnego przyzwolenia, że jak w dokonaniu się Wcielenia tak i w dokonaniu się Odkupienia Ona jedna spośród całego stworzenia ma wziąć z pełną świadomością czynny udział.

Łatwo teraz przedstawić sobie do jakiego stopnia doskonałości dochodzi wiara Matki Bożej w czasie męki Jej Syna! Z jednej strony najsilniejszy sprzeciw wszystkich przyrodzonych władz i

skłonności natury ludzkiej, zupełna niemożność zrozumienia przyrodzonym światłem rozumu jak może coś równie ohydneho mieć miejsce i straszny rozdzierający aż do dna ból serca macierzyńskiego. A ponad tym ten sam rozum oświecony błyszczącym gdzieś tam w głębi tej ciemni dogmatem Odkupienia nie przestaje powtarzać: *niech mi się stanie wedle słowa Twego.*

Nad całym tym buntem czynników przyrodzonych panuje całkowicie duch wiary. Pomimo ciemności, które zalegają Jej umysł i bólu, który przenika serce, Maryja wierzy, że na krzyżu odbywa się Odkupienie rodu ludzkiego; Ona w to wierzy i Ona tego chce, Ona chce w tym Odkupieniu współpracować Swym cierpieniem, bo wie, że Bóg się tego od Niej spodziewa, podobnie jak się spodziewał przyzwolenia na Wcielenie.

Z Jej wiary wypływa i Jej męstwo, które sprawia, że nie słania się, nie mdleje, ale, jak św. Jan daje nam do zrozumienia, przez cały czas trwania męki krzyżowej z niesłychaną mocą ducha stoi wedle krzyża.

## NADZIEJA MARYI

### W OKRESIE TAJEMNIC BOLESNYCH

Podobnie jak wiara tak i nadzieja Matki Bożej dochodzi w czasie męki Jej Syna do najwyższego stopnia napięcia i doskonałości. Była ona koniecznym następstwem tej wiary, która otwierała przed oczami Jej duszy niezgłębione przepaści miłosierdzia Bożego.

Idąc z daleka, zmieszana z tłumem za Chrystusem dźwigającym swój krzyż, a następnie stojąc tam na Golgocie podle tegoż krzyża, musiała sobie Matka Najświętsza przypominać te słowa swego Syna: *albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny* (Jan 3, 16).

W świetle wiary w tajemnice Odkupienia jasnym Jej było, że oto

w tym momencie Bóg daje światu największy dowód swego miłosierdzia, z którego ród ludzki czerpać będzie zbawienie aż do końca wieków. Więcej nawet, zdawała sobie Ona niewątpliwie sprawę, że i wszystkie łaski, które od początku świata spłynęły na ludzi, tu mają swe źródło, że i Ona sama nie jest wyjęta z tego kręgu promieniowania męki Zbawiciela, że wszystkie łaski tak obficie zlane przez Boga w Jej duszę, a nade wszystko łaska Niepokalanego Poczęcia udzielone Jej zostały już naprzód „przez wzgląd na zasługi Chrystusa”, jak to miał w 19 wieków później orzec Pius IX.

Miałoby się ochotę powiedzieć, że Matka Boża w czasie męki Syna miała jakby doświadczalne poczucie mistyczne Odkupienia i dla siebie osobiście i dla całego rodu ludzkiego i to nadawało Jej nadziei tę moc i pewność niezrównaną. Widziała Ona niejako, że te *wielkie rzeczy*, które Bóg dla Niej uczynił i które, chroniąc Ją od grzechu pierworodnego, wyniosły Ją ponad całą ludzkość, i Jej też dane były przez wzgląd na ten dar bezcenny, który oto tu w tych bolesnych chwilach Syn Jej składał z siebie Ojcu Przedwiecznemu.

Toteż w rozdzierającym bólu duszy nie brakowało i nuty wdzięczności za te wielkie rzeczy, które męka krzyżowa już przed wiekami Jej zdobyła, a wdzięczność ta wzmagała jeszcze nadzieję i ufność w to miłosierdzie bez granic, którego Bóg dawał na Golgocie najwyższy wyraz.

Nadzieja Maryi nie ograniczała się jednak do swych własnych potrzeb, ale obejmowała całą ludzkość, za którą ta krwawa ofiara była składana. Nim jeszcze padły z wysokości krzyża te znamienne słowa, które w osobie św. Jana oddawały Jej nas wszystkich jako prawdziwe dzieci duchowe, Matka Najświętsza obejmowała wszystkie dzieci Boże nie tylko swą miłością ale i nadzieją, ufając we wszechmoc dobroci Bożej względem rodu ludzkiego.

Tym bardziej otrzymawszy z ust Syna to oficjalne poniekąd zatwierdzenie w roli Matki tych wszystkich, za których On

umierał, jakże gorąco musiała Ona zapragnąć dla nas wszystkich tego szczęścia wiecznego, które aż takiej zapłaty wymagało! A pragnienie to oparte na ufności w miłosierdzie Boże i na przekonaniu, że Bóg sam pragnie o wiele bardziej od Niej, *aby wszyscy ludzie byli zbawieni* (I Tym. 2, 4) utrwaliło w Niej aż do końca Jej ziemskiej wędrówki tę cnotę nadziei, która ma nam przyświecać jako najwyższy wzór tej cnoty przez całe nasze życie.

Jak swą wiarą tak i swą nadzieją u stóp krzyża Matka Najświętsza wysłużyła wszystkim swym dzieciom duchowym szczególną pomoc Bożą do uzyskania i praktykowania tych cnót teologicznych, będących zaczątkiem i podstawą naszego życia nadprzyrodzonego. Nie darmo zwracamy się do Niej ze słowami: *Nadziejo nasza witaj*. Zaiste Jej nadzieja stała się naszą nadzieją, z Jej nadziei winniśmy wszyscy czerpać wzmocnienie naszej, i w chwilach, gdy zacznie się ona chwiać, nie gdzie indziej jak w Jej macierzyńskim Sercu winniśmy szukać ożywienia i utrwalenia naszej ufności w miłosierdzie Boże. Do Niej wołajmy wtedy słowami Psalmisty: *Tyś nadzieja moja, Tyś dział mój, w ziemi żyjących* (Ps. 141, 6).

## MIŁOŚĆ MARYI

### W OKRESIE TAJEMNIC BOLESNYCH

Największym dowodem miłości na tym świecie jest życie swoje ofiarować za tych, których się miłuje i którym pragnie się służyć. Sam Zbawiciel tak wyraźnie to powiedział Apostołom w Swym ostatnim przemówieniu w Wieczerniku (Jan 15, 13), a i Matce Swej musiał to nieraz przed tym mówić, przygotowując Ją w ten sposób na wielkie chwile Swej ofiarnej męki i śmierci.

Toteż gdy nadeszły, zastały Ją gotową i do tego, aby się zgodzić na tę bolesną ofiarę śmierci Syna i do tego też, aby z Nią połączyć i własną ofiarę miłości.

Wiedziała Ona dobrze, że nie jedną tylko śmiercią męczeńską można Bogu złożyć ofiarę życia i że od ogromnej większości

ludzi Bóg żąda ofiary życia przez codzienne spełnianie Jego świętej woli. Słowa Jezusa, ustanawiające Ją Matką św. Jana, a z nim i nas wszystkich, dały Jej jasno zrozumieć, że od Niej właśnie takiej ofiary Bóg żąda, toteż nie zawahała się jej złożyć w łączności z ofiarą Syna, która powoli spełnia się na krzyżu. Był to najpiękniejszy akt miłości, jaki stworzenie złożyło Stwórcy, a jego łączność z miłością Zbawiciela, w chwili gdy spełniał Swą krwawą ofiarę na Golgocie, nadawała mu wartości, większej niż cała miłość wszystkich stworzeń tego świata razem wziętych.

I nic w tym dziwnego. Miłość Maryi wypływała z duszy dziewiczej, nie skalanej żadnym grzechem, wolnej od skazy pierworodnej i od grzechu miłości własnej, tak często hamującej najlepsze poruszenia naszej duszy. Nic w Niej nie było, co by Ją wstrzymywało w czymkolwiek od całkowitego oddania się Bogu, a oddanie to doszło do szczytu na Golgocie, porwane ofiarną miłością Zbawiciela. Zaiste żądanie Boże, abyśmy Go kochali „ze wszystkiej myśli swojej i ze wszystkiej siły swojej“ (Mat. 22, 37; Marek 12, 30), spełnione tu zostało w takiej pełni i w takiej doskonałości, jakiej drugiego przykładu dzieje ludzkie nie znają.

Miłość ta obejmowała jednym aktem i Boga i wszystkich ludzi, których ten Bóg tak ukochał, że Syna Swego Jednorodzonego wydał na śmierć dla ich zbawienia. Nigdy głęboki związek między miłością Boga i miłością bliźniego nie został tak jasno stwierdzony, jak na Golgocie, ale widocznym był on tylko dla Matki Najświętszej, która jedna pojmowała całą doniosłość ofiary krzyżowej. I z tej więc strony miłość Jej doszła do szczytu doskonałości, rozciągając się do wszystkich ludzi, wszystkich czasów, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, i ofiarując Bogu Ojcu za nie serdeczny Swój ból macierzyński w łączności z męką Swego Syna na krzyżu. Tu mamy rację dlaczego Kościół pozwala nazywać Maryję Współodkupicielką rodu ludzkiego i Wszechpośredniczką wszystkich łask zbawienia. (PiusX., Benedykt XV).

Nie trzeba też myśleć, aby ta miłość Matki naszej Najświętszej w tych decydujących dla ludzkości chwilach była tylko jakąś miłością ogólnikową, obejmującą wszystkich ludzi razem, ale nie zatrzymująca się nad potrzebami poszczególnych jednostek. Przeciwnie, możemy być pewni, że z iście macierzyńską troskliwością myślała Ona najpierw o losie tych wszystkich, którzy brali udział w męce Zbawiciela, że wraz z Nim błagała litości dla Jego oprawców, „nie wiedzących co czynią“, że nie bez Jej udziału i dobrego łotr i setnik uzyskali łaskę nawrócenia, że wreszcie Jej miłosna opieka uzyskała łaskę wytrwania u stóp krzyża i św. Janowi i św. Magdalenie wraz z innymi niewiastami.

Toteż gdy usłyszała zwrócone do Siebie słowa „oto Syn Twój“, zrozumiała bez trudu, że to idzie nie o jednego Jana, ale o wszystkich ludzi i że to wezwanie do objęcia roli Matki względem wszystkich ludzi jest ukoronowaniem przeczystej miłości Jej serca macierzyńskiego, umiejącej tak cudownie połączyć miłość Boga z miłością bliźniego.

c.d.n.

Źródło: Woroniecki J. (1939). *Wiara, nadzieja i miłość w życiu Najświętszej Maryi Panny*. Mariański Instytut Różańcowy.